

Zamieszanie wokół Wołynia

7 maja 2013

Ledwie kilka dni temu pojawiło się „Orędzie Wołyńskiej Rady Kościołów w 70. rocznicę tragedii wołyńskiej” a nad Wisłą już zawrzało. Wokół jednego listy pojawiło się sporo kontrowersji i momentalnie doprowadził on do podziałów. Padło również wiele słów wielkiego kalibru jak „kłamstwo” czy „fałszerstwo”.

Warto w takim razie przyjrzeć treści listu – „Orędzia Wołyńskiej Rady Kościołów w 70. rocznicę tragedii wołyńskiej”:

Drodzy Bracia i Siostry! W tym roku mija 70 lat od jednej z największych tragedii w naszej historii – krwawej konfrontacji między Ukraińcami a Polakami na Wołyniu, a także na innych ziemiach. Niezmiernie trudne i bolesne jest szukanie dziś przyczyn czy winnych strasznych wydarzeń, które miały miejsce w historii między Ukraińcami a Polakami. My wszyscy powinniśmy oceniać te wydarzenia z żalem i goryczą w świetle chrześcijańskich przykazań miłości Boga i bliźniego. Czas goi tę głęboką ranę, jednak przeszłości nie należy zapominać, lecz wyciągać z niej należyte wnioski. Odebranie daru życia należy potępić! Wszyscy ludzie są dziećmi Bożymi, wszystkim więc Stwórca dał przykazanie „Nie zabijaj!”. Tak, jesteśmy ich potomkami i żyjemy na ziemi, gdzie to się wydarzyło. Lecz nie mamy prawa osądzać, a tym bardziej karać czy się mścić. Jesteśmy przede wszystkim chrześcijanami i do nas zwraca się Chrystus słowami apostoła Pawła: „Nikomus z łem za złe nie odpłacajcie. Starajcie się dobrze czynić wobec wszystkich ludzi. Jeżeli to jest możliwe, o ile to od was zależy, żyjcie w zgodzie ze wszystkimi ludźmi! Umiłowani, nie wymierzajcie sami sobie sprawiedliwości” (Rz 12, 17-19). Prośmy Najwyższego o przebaczenie zarówno dla prześladowanych, jak i dla prześladowców. Oddajmy hołd tym bohaterom – i Polakom, i Ukraińcom – którzy nie patrząc na narodowość, ratowali bliźnich, często ryzykując własne życie. W ostatnich dziesięcioleciach Polskę i Ukrainę połączyły przyjacielskie,

partnerskie stosunki. Jednak nieprzejednanie poszczególnych osób i grup może rozbudzić przygasłe krzywdy. Nie pozwólmy wrogowi rodzaju ludzkiego ponownie skłócić naszych narodów! Niech historycy z naukową rzetelnością, bez uprzedzeń, badają te przerażające wydarzenia. A codzienne dobrosąsiedzkie relacje Polaków i Ukraińców po obu brzegach Bugu niech wznoszą nie ludzką ręką uczyniony pomnik tej tragedii. Wzywamy Polaków i Ukraińców, aby jeszcze raz powiedzieli: „Przebaczcie nam i my wam przebaczymy, a łańcuch zła, który ciągnął się tyle stuleci, przerwijmy dobrymi uczynkami”. Tak powinniśmy mówić, tak nauczać dzieci i wnuki, tak też postępować. Dziś pozostaje nam modlić się i błagać Pana, by nie dopuścił do podobnej tragedii w naszym kraju.”

Pod zamieszczonym na stronie „Gazety Wyborczej” można było znaleźć następujące podpisy: metropolita Nifont, biskup wołyński, Ukraiński Kościół Prawosławny metropolita Mychaił, biskup wołyński, Ukraiński Kościół Prawosławny – Patriarchat Kijowski biskup Wołodymyr, biskup włodzimiersko-wołyński, Ukraiński Kościół Prawosławny biskup Stanisław Szyrokoradiuk, administrator apostolski łuckiej diecezji rzymskokatolickiej biskup Jozafat, egzarcha łucki, Ukraiński Kościół Greckokatolicki biskup Mychajło Iwanowycz Błyzniuk, przewodniczący Wołyńskiego Związku Chrześcijan Wiary Ewangelicznej-Zielonoświątkowców pastor Jarosław Leontijowycz Troć, przewodniczący Wołyńskiego Związku Chrześcijan Wiary Ewangelicznej-Baptystów Myron Wiaczesławowycz Wowk, starszy pastor Kościołów Adwentystów Dnia Siódmego w obwodzie wołyńskim.

O tym jakie wzburzenie wzniciła treść listu dobrze obrazują słowa artykułu na portalu Fronda.pl”

„W orędziu nie zabrakło także potępienia szukających prawdy. – W ostatnich dziesięcioleciach Polskę i Ukrainę połączyły przyjacielskie, partnerskie stosunki. Jednak nieprzejednanie poszczególnych osób i grup może rozbudzić przygasłe krzywdy. Nie pozwólmy wrogowi rodzaju ludzkiego ponownie skłócić

naszych narodów!"

Czytając pełne oburzenia teksty, odniosłem wrażenie, że ich autorzy nie przeczytali całego orędzia. Głównym zarzutem było fałszowanie historii, a ściślej domniemane nawoływanie do potępienia osób dążących do ustalenia prawdy. Najwyraźniej radykałom umknął gdzieś fragment Niech historycy z naukową rzetelnością, bez uprzedzeń, badają te przerażające wydarzenia. A więc mamy tu do czynienia nie z potępieniem szukających prawdy, lecz tych, którzy już prawdę znają i za wszelką cenę chcą do niej dopasować rzeczywistość. Czyżby „Fronde” zabołał fakt, że sygnatariusze listu wolą, aby wyjaśnieniem rzezi wołyńskiej zajęli się nie publicyści, a historycy?

Dalej czytam już w tekście Tomasza Terlikowskiego:

„Gdy czytam ten list włosy dęba stają mi na głowie. Brutalne i bezlitosne zabijanie Polaków (a także broniących ich Ukraińców) przez podburzony przez UPA i UON ukraiński motłoch określone jest „krwawą konfrontacją między Ukraińcami a Polakami na Wołyniu”. I aż trudno nie zadać pytania, z kim konfrontowane były gwałcone kobiety, niewiasty w ciąży, którym rozrywano brzuchy i wydzierano im dzieci z łona, a jak konfrontowali się z Ukraińcami ojcowie, którym wykuwano oczy, by nie musieli patrzeć, jak gromady ukraińskich chłopów gwałciło im córki, i których przybijano gwoździami do drzwi stodół.”

Nie wiem dlaczego akurat słowo „konfrontacja” tak zraziło Terlikowskiego. W sensie słownikowym słowo to może oznaczać nie tylko „porównanie”, lecz również „stawienie twarzą w twarz”, „spór na tle różnic ideologicznych lub politycznych” czy „starcie zbrojne”. Niewątpliwie, gwałcone kobiety zostały „skonfrontowane” z bestialskimi oprawcami. Nie mogę odpędzić od siebie myśli, że autor pragnie, aby historia była czarno-biała. W takim wypadku Polakom niewątpliwie przysługiwałaby jedynie rola ofiar...

Mimo wszystko nie da się oczywiście zaprzeczyć, że użycie słowa „skonfrontowane” jest niefortunne. Może ono nieść ze sobą wrażenie, że strona ukraińska pragnie w ten sposób odsunąć od siebie winę, choćby częściowo. Nie wydaje mi się jednak, aby faktycznie należało tak interpretować ich słowa, bowiem przeczyłoby to pozostałym fragmentom listu.

Historia relacji polsko-ukraińskich jest wyjątkowo trudna. Są w naszym kraju środowiska mające dziwną tendencję do wyciągania jej z kontekstu i przedstawiania samych jedynie tragicznych wydarzeń z 1943 roku. Nikt nie pyta, skąd wzięli się na Wołyniu polscy osadnicy, w jakich okolicznościach się tam pojawili. Nie zwraca się również uwagi na fakt, iż rzeź Polaków miała miejsce tylko na terenach wiejskich. Ksiądz Tadeusz Isakowicz-Zaleski, często wypowiadający się na ten temat, nie wspomina o akcjach rewindykacji cerkwi prawosławnych w II Rzeczypospolitej na terenie Wołynia, w której czynnie uczestniczył Kościół rzymskokatolicki. W końcu nie wspomina się również o akcjach odwetowych Armii Krajowej. Chociaż były one raczej marginesem, jednak miały miejsce.

Struktura Armii Krajowej na Wołyniu (aut. Lonio17/wikipedia; Creative Commons Uznanie autorstwa–na tych samych warunkach 3.0 niezlokalizowana)

UPA w historycznej tradycji Ukraińców odkrywa szalenie ważną rolę. Stanowi ona jeden z fundamentów ich dzisiejszej państwowości, toteż nic dziwnego, że bardzo źle reagują oni na wymierzone w nią ataki. Proszę sobie przypomnieć, jak ostre wypowiedzi pojawiały się nad Wisłą po tekstach na temat domniemanych zbrodni Józefa Kurasia „Ognia”. Warto zwrócić uwagę na to, że Ukraińcy inaczej przeżywają historię. Cytowany na wstępie list pokazuje, że w ogóle rozpoczynają dopiero refleksję na temat własnych win. Potrzeba im czasu, aż sami zaczną mówić na ich temat głośno i wyraźnie. Chociaż od tragicznych wydarzeń minęło już 70 lat, to dla nich jest to jeszcze za mało i trzeba to uszanować. Pamiętajmy, że niepodległa Ukraina istnieje niewiele ponad 20 lat.

W żadnym wypadku nie podważam win Ukraińców. Nie sposób kwestionować tego, że zabili oni wielu Polaków, choć na temat tego, jaka była dokładna liczba ofiar, cały czas toczą się spory. Nie staram się również powiedzieć, że ich działanie było słuszne, że mieli do tego jakiekolwiek prawo. Zbrodnia zawsze pozostanie zbrodnią. Jednak szersze przedstawienie kontekstu całej sprawy pomoże nam lepiej zrozumieć tragedię sprzed siedmiu dziesięcioleci. Pozwoli nam także zrozumieć, jak trudnym tematem jest ona dla samych Ukraińców. Nie warto ograniczać się do krzyku o fałszu i zbrodni. W przeciwnym wypadku za jakiś czas cała dyskusja sprowadzi się tylko do tego typu zabiegów, a poszukiwanie prawdy zostanie porzucone.

Zupełnie innym, poważnym zarzutem wobec Orędzia Wołyńskiej Rady Kościołów, była informacja, iż administrator diecezji łuckiej Kościoła rzymskokatolickiego bp Stanisław Szyrokoradiuk nie podpisał listu. W wypowiedzi udzielonej „Frondzie” powiedział on: „Mnie tam nie było na tej radzie. Oni robią świństwo. Jestem w Kijowie, a oni zebrali się i napisali. Nawet nie wiedziałem, że przygotowali takie orędzie.” Sprawa jest o tyle dziwna, że jego podpis figuruje pod ukraińską wersją tekstu.

Sprawę próbował rozwikłać ukraiński korespondent „Gazety Wyborczej” Marcin Wojciechowski. Zgodnie z jego relacją, biskupa faktycznie nie było na radzie, ale wiedział, że takie oświadczenie jest przygotowywane, ponieważ zaprezentowano je na poprzednim spotykaniu. Na posiedzeniu, na którym ogłoszono treść orędzia, był obecny kanclerz kurii ks. Roman Burnyk, który miał też prawo podpisać dokument w imieniu biskupa. Trudno jednoznacznie stwierdzić, jak wygląda prawda, ponieważ słowo występuje tu przeciwko słowu. Jeżeli faktycznie podpis biskupa pojawił się pod listem w niejasnych okolicznościach, to fakt ten kładzie się cieniem na jego treści i przesłaniu.

Jakakolwiek nie byłaby prawda, Orędzie Kościołów Wołyńskich zamiast zażegnać spory, tylko je rozpaliło.

Autor: Paweł Rzewuski

Źródło: Histmag.org

Licencja: [CC BY-SA 3.0](https://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/)